

PROF. BR. DEMBIŃSKI

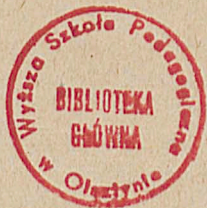
OSTATNI WIELKI MISTRZ ZAKONU NIEMIECKIEGO
I PIERWSZY KSIĄŻĘ PRUSKI

Rzecz czytana na publicznem posiedzeniu Pol. Akad. Umiej.
w dniu 13 czerwca 1925.

KRAKÓW

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — ŁÓDŹ — WILNO — ZAKOPANE
1925.

1-1



M. 4624

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. pod zarządkiem J. Filipowskiego.

JK1141186

Ostatni Wielki Mistrz Zakonu niemieckiego i pierwszy Książę Pruski

przez
prof. Br. Dembińskiego.

Rzecz czytana na publicznem posiedzeniu Pol. Akad. Umiej. w dniu
13 czerwca 1925.

Przed czterema wiekami, w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, dnia 10 kwietnia 1525 r. wzniesiono na Rynku krakowskim wielkie rusztowanie, pokryte złotogłowiem zwłaszcza na miejscu wyższem tak zw. Majestacie, gdzie miał zasiąść król z młodziutkim synem. Przygotowywała się wielka uroczystość, miał dokonać się doniosły akt polityczny. Zbiegły się tłumy ludu w odświętnych szatach, aby być świadkiem wspaniałego pochodu. Król z licznym i świetnym orszakiem senatorów i panów, najwyższych dostojników duchownych i świeckich, postępował ku ratuszowi, a za nim królowa z synem i królewniemi również w otoczeniu znakomitych niewiast. Król, „Pomazaniec Boży“, ubrany jak do koronacji, zasiadł na tronie, przed którym w towarzystwie brata margrabiego Jerzego i księcia lignieckiego stanął ostatni wielki mistrz zakonu niemieckiego a pierwszy książę pruski, Albrecht Hohenzollern Anspach, przemówił ozdo-

bnie po niemiecku, jakoż w „języku ojczystym był bardzo wymowny“, zapewniając o swej pokorze, wierności i poddaniu. Następnie przystąpił do tronu i u stóp królewskich klęcząc przyjął chorągiew z orłem czarnym na białem polu z ukoronowaną literą S na piersiach i na księgi Ewangelji złożył przysięgę królowi jako przyrodzonemu dziedzicznemu panu, jego następcom królom i Koronie polskiej, złożył przysięgę jako lennik, poczem król Zygmunt I, dobywszy miecza, pasował go według ceremonjału feudalnego na rycerza i założył mu na szyję złoty łańcuch.

Widowisko było niezwykle. Wielka sprawa, która przez lata i przez całe wieki była przyczyną krwawych wojen i politycznych walk, która zaprzętała największe potencje świata, papieństwo i cesarstwo, całą dyplomację europejską, od Moskwy do Rzymu, wzięła obrót zgoła niespodziany. Wprawdzie w ostatniej chwili przez cały wielki post toczyły się w Krakowie — po Sejmie piotrkowskim — w Senacie długie obrady, prowadziły się układy między pełnomocnikami wielkiego mistrza Albrechta, rodzonym jego bratem Jerzym i księciem lignickim a królem i jego zaufanymi doradcami, a jednak najbardziej wtajemniczeni bezpośredni świadkowie i aktorowie historycznej sceny, która rozegrała się na Rynku krakowskim, wyznali, że nagle dokonana się zmiana. Sam król mówił o *tanta tanquam subita transmutatione*, Tomicki, podkanclerzy, pisał również o wielkich zmianach a zwłaszcza jednej, że margrabia Albrecht, ks. pruski, po tylu wojnach i rzeziach, po tylu nieprzyjaźniach i wrogich działaniach pochylił głowę przed królem polskim i złożył hołd, przyjmując ziemie, o które przez lata i prawie

przez wieki toczyła się walka, jako lenno, tak że nie będzie się już mianował mistrzem, ale księciem pruskim. Same Stany pruskie i poddani księcia pruskiego, powołani nagle na Śląsk, gdzie Albrecht przebywał, byli w pierwszej chwili zaskoczeni i zaniepokojeni niespodzianą zmianą, o której „nigdy nie myśleli“. Polska przygotowywała się do wojny. Uniwersał piotrkowski z dnia 17 lutego 1525 wyróżnia się wyjątkowością postanowień i ofiarnością niezwykłą pod grozą podwójnego niebezpieczeństwa, od ściany wschodniej i zachodniej — pruskiej. Sejm postanowił nie zawierać pokoju z Zakonem i z wielkim mistrzem, lecz wypędzić go z posiadłości.

Nikt nie przewidywał nowego obrotu rzeczy. Projekt zmiany wywołał w Senacie w pierwszej chwili powszechne zdumienie. Hołd pruski, taki, jaki dokonał się 10 kwietnia 1525 r., nie wyszedł z myśli polskiej, jako oddawna przygotowywany akt polityczny, jako dojrzały owoc usiłowań dyplomacji polskiej, jak akt Unji Polski z Litwą w Lublinie. Myśl ta zrodziła się w głowie samego w. mistrza. W głowach polskich snuły się różne myśli w ciągu ostatnich uciążliwych długoletnich powikłań i krwawych przepraw. Prymas Jan Łaski chciał niedawno Zakon zwrócić ku pierwotnej misji obrony chrześcijaństwa i przenieść go na Podole, jednak krzyżowi rycerze nie byli do tego ani zdolni ani skłonni, bo oddawna sprzeniewierzyli się swemu powołaniu pierwotnemu, religijnemu, oddani politycznym celom. Rycerze niemieckiego Zakonu prowadzili już od XIV w. politykę państwową, świecką, nie apostolską, misyjną, ale ekspansywną i zaboreczą, podbijali ziemie a nie dusze,

uważając Zakon za potencję, równą innym w Europie. Życie Zakonu nie było zakonnem, kipiało w lepszych czasach żądzą czynu, potęgą i blasku, a potem zamierało w używaniu, pompie i gnuśności, ale utrzymywała się do końca pomimo wewnętrznego rozkładu, pomimo klęsk i znacznych strat terytorjalnych, wywołanych uciskiem i odwołaniem się do opieki króla polskiego, utrzymywała się ambicją, aby wbrew traktatom i uroczystym zobowiązaniom „wieczystego pokoju“ wyłamać się z pod zależności od Polski. Już kilkanaście lat po pokoju w Toruniu z roku 1466 w. mistrz Zakonu oświadczył, że woli raczej skąpać się we własnej krwi, niż poniżyć się do haniebnego aktu przysięgi. Linja polityczna Zakonu szła konsekwentnie w tym kierunku, załamywała się pod przymusem, gdy zabrakło tchu do walki, ale skoro sił przybyło, budził się dawny duch, oporny, nieprzejednany i wrogi.

Spadkobiercą tej wiekowej polityki, tradycyjnie przekazywanej, był ostatni w. mistrz, ostatni w tej galerji różnorodnej a jednolitej, bo jednej duchem. Książę Albrecht Hohenzollern Anspach był bezpośrednim następcą ks. Fryderyka saskiego, który wolał opuścić Prusy, pójść na dobrowolne wygnanie po niepowodzeniach i zawodach, wrócić do rodzinnej Miśni niż złożyć przysięgę. Ks. Fryderyk, raczej książę niemiecki niż mistrz Zakonu, odwoływał się w ostatniej jeszcze chwili do życzliwości i miłości cesarza, do św. imperjum niemieckiego narodu i niemieckich książąt. Rycerstwo niemieckie nie było też głuche na rozpaczliwe nawoływania, poczuwając się do obowiązku, aby budowę Zakonu, wzniesioną ze współudziałem ich ojców, mieczem pod-

trzymać. Nie doczekał się już sam zapowiedzianej orężnej pomocy, ale umierając wskazał na księcia Albrechta, jako na swego następcę i wykonawcę swych pragnień, niejako testamentem przekazanych. Książę Albrecht nie był w Zakonie, miał dopiero do Zakonu wstąpić, tak samo jak to uczynił książę Fryderyk. Komturzy, „radą znamienici“, przemawiali przeciw wyborowi książąt krwi z obawy, aby ci, uwiedzeni dynastyczną ambicją i płonną nadzieją obcej pomocy, nie narażali Zakonu na zatarci z królami polskimi, a dworskimi zwyczajami na nadmierne wydatki. Ale „zdrowa rada“ upadła, zwyciężyła „ręka obcych“ (Decjus). Ręka obca stanowiła już o najwyższej godności w Zakonie, ręka obca wprowadziła księcia Albrechta, trzeciego z rzędu z ośmiu synów margrabiego Fryderyka, ożenionego z Zofją Jagiellonką jak Jadwiga, jej siostra poślubiła księcia Joachima Brandenburskiego. Niezawodnie wzgląd na związki krwi wpłynął na wybór księcia Albrechta, siostrzeńca królewskiego, jednak szlachetna jagiellońska krew rozplynęła się w duszy młodego niemieckiego księcia, nowego W. mistrza. Węzły pokrewieństwa nie krępowały nigdy Albrechta.

Albrecht, wychowany dość starannie, przeznaczony zgóry albo na bogate beneficjum duchowne albo na stanowisko na dworze, godne książęcej krwi, protegowany i przeznaczony przez książąt niemieckich z udziałem samego cesarza Maksymiljana na godność w. mistrza, wdział po długich układach dnia 13 lutego 1511 roku w Niemczech suknię duchowną i płaszcz rycerza krzyżowego, ale nie spieszył się wcale do Prus, usprawiedliwiając się przed Stanami pruskimi, że te same powody,

które zmarłego w. mistrza Fryderyka zniewoliły opuścić Prusy, nie pozwalają jemu do Prus przybyć. Młody książę czuł się wykonawcą woli swego poprzednika, wroga Polski, układającego się z jej wrogami. Pozostał długo w Niemczech, a urzędowanie swe jako w. mistrz, zobowiązany do złożenia przysięgi królowi, rozpoczął od akcji jawnej i tajnej przeciw Polsce. Albrecht zwrócił się 17 marca 1511 r. do cesarza Maksymiljana, do duchownych i świeckich elektorów, do książąt niemieckich z gorącym wezwaniem o poparciu Zakonu, który każdemu niemieckiej mowy — *einem jedem des teutschen Gezungenes* — na sercu powinien leżeć, bo nie o sam Zakon chodzi, ale o całe chrześcijaństwo, o cesarza „naszego miłościwego pana“, o wszystkich książąt niemieckich, o całe rycerstwo niemieckie, które obficie przelewało krew dla Zakonu i pogaństwu wydarło ziemię, tak, że stał się szpitalem niemieckiego rycerstwa. Byłoby wielką pogardą i szkodą, gdyby to, co ojcowie wzniesli, potomkowie nie mieli i nie chcieli utrzymać. Zamiast udać się na spotkanie z królem Polskim w Wrocławiu, Albrecht spieszy z Anspach na Sejm Rzeszy, do Norynbergji i Trewiru, aby osobiście przedstawić sprawę Zakonu i uzyskać poparcie.

Równocześnie zabiegał margrabia Fryderyk, ojciec dbały o uposażenie swych synów, u Zygmunta I o przyjazne przyjęcie Albrechta zapewniając, że nowy wielki mistrz niewątpliwie okaże się przyjaźnie i po sąsiedzku usposobionym. — *troestlich, freundlich und nachbarlich*. — Margrabia o wierności nie wspomniał. Sam mistrz zwrócił się przez posłów o uznanie swej godności.

Odpowiedzi króla były silne i stanowcze. Zygmunt I zapowiada, że nie zważając na związki krwi, orężem wymusi złożenie przysięgi, a zamiast być łaskawym będzie srogim, w razie gdyby Albrecht dał się uwieść poduszczeniom i uchylał się dylacjami i różnemi zwłokami od spełnienia obowiązku zgodnie z wieczystym pokojem, jak to uczynił zmarły w. mistrz, księżę saski, zmuszony z wielką udręką żyć i umrzeć poza Zakonem. Lepiej byłoby w takim razie nie przyjmować wcale urzędu, bo zamiast szczęścia dozna nieszczęścia. Król przestrzegał i groził. A właśnie Albrecht postanowił iść „śladem swego poprzednika“ i świadomie szedł na zwłokę wbrew przestrogom i groźbom.

On właśnie działał odrazu jak wróg, szukał pomocy w Niemczech, przygotowując wprost zbrojną akcję. A dopiero kiedy się przekonał, że nie może liczyć na czynną pomoc, o czem dostatecznie świadczył Sejm Rzeszy, udawał się po długim wahaniu w drogę do Prus, dopiero późną jesienią 1512. Wyruszył z Anspach, w Berlinie odbyło się przyjęcie z wielką pompą, tu przyłączył się do licznego orszaku w. mistrza znaczny oddział marchijskich junkrów. Albrechtowi towarzyszył najstarszy brat Kazimierz. Dwaj bracia rozstali się w Poznaniu. Albrecht dążył przez Toruń do Królewca, gdzie stanął 22 listopada 1512, a Kazimierz udawał się do Piotrkowa, gdzie odbywał się Sejm polski.

Na Sejmie ujawniły się wyraźnie zamiary w. mistrza. Intencją jego było, aby do Piotrkowa jako pełnomocnik cesarski przybył również jego gorący poplecznik, księżę Jerzy saski, i sam przygotował dla niego instrukcję.

Sprawa wewnętrzna między Polską a Zakonem miała tym sposobem ulec interwencji cesarza, co sprzeciwiało się „wieczystemu pokojowi“ z roku 1466, przewidującemu tylko opiekę papieża. Wogóle traktat został zasadniczo zaczepiony w głównej swej treści.

Margrabia Kazimierz domagał się w imieniu brata zwrotu ziemi, przyznanej Polsce w roku 1466, wywalczonej krwawymi ofiarami, zwrotu za pieniądze odszkodowanie zresztą fikcyjne, bo Zakon był w biedzie. Odrazu zdeklarowała się polityka Albrechta jako przeciwna i przecząca „wiecznemu pokojowi“.

Reces piotrkowski unicestwił uroszczenia w. mistrza, odsyłając ostateczne *potwierdzenie zrzeczenia* się ziemi do wspólnego zjazdu króla z w. mistrzem. Reces piotrkowski z dnia 4 grudnia 1512 był trzeźwym i stanowczym postawieniem sprawy, zamaconej chwilowo przez zeszloroczny reces toruński, fantastyczny i mglisty, przewidujący powierzenie godności w. mistrza samemu królowi polskiemu za dyspensą, a Albrechtowi arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, którego Łaski, pomysły i gubiący się w pomysłach, dobrowolnie chciał się zrzec. Widniała tu myśl, jednak w obłokach, myśl unji personalnej między Zakonem a Polską. Brak wytycznej świadomej linii politycznej odbijał się nieraz na ludziach tej epoki, skłonnych do snucia różnych projektów, odbiegających od rzeczywistości.

Sejm w Piotrkowie, wykluczający rewizję traktatu, zwrócił sprawę na realne tory. Albrecht miał 12 kwietnia 1513 przybyć do Poznania. Król go oczekiwał, jednak napróżno pomimo wszelkich upomnień. Albrecht uchylił się, zwlekał, nie myślał ulec, przeciwnie nie zwa-

żając na wyczerpanie kraju i skargi poddanych, pragnących pokoju, na rady samych komturów, myślał o wojnie z Polską. Porywał się do czynu, utwierdzony w swym uporze przez Maksymiljana, który zakazał wprost składania przysięgi, zachęcony zwłaszcza przez Moskwę, która właśnie na Polskę uderzyła. Czekał tylko na dogodną sposobność i dogodną chwilę, a tymczasem podjął i przez lata prowadził dyplomatyczną akcję na Wschodzie i Zachodzie. Sprawy wzięły jednak na razie obrót dla niego niepomyślny. Klęska Moskwy pod Orszą udaremniła śmiało zamierzenia. Albrecht winał wprawdzie zwycięstwa królowi polskiemu, ale utrzymywał nadal tajne stosunki z carem, a na dowód przyjaźni odsyłał jeńców rosyjskich, którzy uciekwszy z niewoli polskiej znaleźli schronienie w ziemi zakonnej, a polecając się łasce i życzliwości cara, podpisuje się jako „wierny książę“ — *getreuer Fürst*. Ciosem dotkliwym był również zwrot polityki cesarskiej, dokonanej w roku 1515. Maksymiljan nie chciał już ani pomocą ani radą wspierać wielkiego mistrza, sam przejęty wielkimi dynastycznymi planami.

Chociaż zawiedziony i opuszczony Albrecht nie myślał ulec, trwał w oporze, wołał raczej z „honorem zginąć niż złożyć znienawidzoną przysięgę i poniżyć się, on, niemiecki książę Rzeszy, do rangi polskiego wasala“. Ale nie myślał ginąć, myślał o wojnie, chociaż Zakon był pogrążony w niemocy, a kraj w nędzy, pomimo rozgoryczenia ludności przeciw Zakonowi i w. mistrzowi. W chwili zniechęcenia, w roku 1517, Albrecht wpadł na myśl, aby wydobyć się z dręczącego położenia, a uzyskawszy odszkodowanie od króla polskiego,

ustąpić z Prus i przenieść Zakon do Fryzji, którą chciał nabyć od Karola, dziedzica rozległych dzierżaw. Zwierzył się z swym zamiarem Joachimowi brandenburskiemu. Ten wprost nie odradzał, sądził jednak, że trzeba odczekać stosowniejszej chwili, bo Fryzja jest w niepokoju.

Zniechęcenie było przemijające. Albrecht nie upadł na duchu. Ze zdumiewającą sprężystością i śmiałością, z namiętnością gracza, który nie boi się hazardu, podjął wielką grę. Na przestrogi brata Kazimierza przed wojną odpowiedział, że wprawdzie nikt końca wojny nie może przewidzieć ani powiedzieć, czy przyniesie szczęście czy nieszczęście, jednak trzeba to powierzyć Bogu sprawiedliwemu i swemu losowi. W. mistrz był gotów wystawić swe szczęście na ciężką próbę; niezachwiany w swem postanowieniu, nie zważał też na przestrogi wiernego przyjaciela zakonu księcia Jerzego saskiego, który wyraził obawę, że Zakon nie sprosta potędze polskiej. W. mistrz rzucał na szalę swoje i Zakonu losy, licząc na pomoc moskiewską i niemiecką. Do książąt niemieckich osobiście chciał się odwołać i prosił króla, chcąc zmylić trop, o glejt pod pozorem, że domowe sprawy brandenburskie zmuszają go do Berlina podążyć, ale nie czekając już wcale na odpowiedź króla, który łaskawie i dobrotliwie prośbie uczynił zadość, a nawet w. mistrza do Krakowa na zapusty, na swe wesele z Boną zaprosił, ruszył w drogę jesienią 1517 roku. Chciał zatrzymać się w Malborgu demonstracyjnie, jakby we własnym grodzie, na co jednak starosta Kościelecki nie pozwolił, nie odmawiając poza tem na własną rękę przejazdu przez ziemię polską.

W Berlinie rozpoczęły się narady i układy. Albrecht roztoczył ponury obraz swego położenia, rzucając podejrzenia i oskarżenia na króla polskiego, że chce Zakon całkowicie z ziemi wyprzeć, że dokonywują się morderstwa sług i doradców w. mistrza, a nawet są dowody w rękę, że na życie samego mistrza przygotowuje się zamach skrytobójczy. Polska czyha na zgubę Zakonu, to też gwałt trzeba gwałtem odeprzeć. Elektor brandenburski sądził, że Zakonu siły są za słabe i wstrzymał się od stanowczych rad, ale Albrecht umiał wymusić pomoc, upominając się o Nową Marchję, należąca zdaniem jego do Zakonu. Wywiązała się różnica zdań między Hohenzollernami, przyczem Elektor, jak się zdaje, wysuwał prawa Brandenburgów do ziem zakonnych. Ostatecznie obiecał pomoc za zwrot dokumentów, mogących potwierdzać prawa Zakonu do Nowej Marchji. Spór powstał też między w. mistrzem a mistrzem niemieckim, który zasłaniając się brakiem instrukcji swej kapituły, przestrzegał również przed przewagą polską i do świadczeń się nie obowiązywał. W. mistrz żądał posłuszeństwa w imię reguły zakonnej, tak samo jak papież biskupom rozkazuje, a biskup bez porozumienia się z kapitułą musi słuchać. Albrecht wymuszał pomoc, narzucał się, uderzał w różne tony, chciał lży wyciskać nad swym losem i zgubą Zakonu i umiał też grozić. Z Berlina spieszył do Saksonji, aby uzyskać pomoc Wettinów, jednak bezskutecznie.

Wróciwszy do Berlina, wysyłał swych zaufanych posłów na wszystkie strony do książąt niemieckich i do jednego z rycerzy niemieckich, którego imię stań się niebawem głośne — Franz von Sickingen. — Cały świat

niemiecki nawoływał do walki z Polską o *Nova Germania* nad Wisłą. Do cesarza miał udać się doświadczony powiernik w. mistrza, aby w razie rozbicia się układów z Polską, zawsze jeszcze przewidywanych i uważanych w Berlinie za konieczne, wyjednać pomoc 2,000 knechtów rocznie. W. mistrz przygotowywał się widocznie do uporczywej i długiej wojny, osiągnął nie wszystko, czego pragnął, więcej obietnic niż istotnych świadczeń, nie powiedział też po powrocie do Królewca całej prawdy, a cyfry wojsk przyrzeczonych podawał fałszywie, sam siebie licytował in plus, łudząc własnych poddanych. Chciał wojny, a na wszelkie głosy przestrogi i rozwagi był głuchy.

Ostatniej próby zażegnania burzy podjął się margrabia Kazimierz. Zygmunt I przyjął go w Krakowie w obecności księcia Fryderyka lignickiego, Arcybiskupa Łaskiego, księcia Jerzego saskiego, przedstawiciela cesarza i Tomickiego, napiętnował jako fałsz szerzoną wiadomość, że król polski pozyskał papieża za roczną pensję dla zniszczenia i wytępienia Zakonu, a wytknąwszy różne gwałty, dokonane przez sługi w. mistrza w Polsce i na Litwie, głównie uskarżał się na to, że w. mistrz związał się z carem.

Pod wrażeniem pojednawczego usposobienia króla, margrabia Kazimierz zwrócił się do brata z radą, aby osobiście przybył do Krakowa w związku z godami królewskimi i podjął układy, przestrzegając przed gwałtownym działaniem: niech W. Miłość dobrze rozważy, czy chce tej łaźni, bo świat jest światem, a nadzieja pomocy może zawieść. Albrecht odpowiedział szorstko, szyderezco i drwiąco. W. mistrz nie pójdzie do Krakowa,

bo nieproszeni goście należą za drzwi — wszak był proszony — zresztą wie, że oblubienica królewska ma przybyć dopiero później, w Krakowie mógłby się znaleźć jak Piłat w *credo*, król mówi jedno słowo dobre, a dzie sięć złych, niema w nim dobroci. Albrecht odrzuca przestrogi, aby nie liczył zbyt na Moskwę, bo właśnie Moskwa oddała Zakonowi usługi i na rozejm sześcioletni z Polską zważać nie będzie, odrzucał rady najstarszego brata i wzywał go, aby raczej sam uregulował swoje rachunki i posłał weksel do Lubeki na sumę 6400 fl. na dowód, że chce bratu swemu pomóc, bo byłoby hańbą i szkodą, gdyby w. mistrz nie doznał poparcia ze strony własnych braci i swej ziemi dziedzicznej.

W. mistrz wzbraniający się dumnie stanąć w Krakowie, odwoływał się do Sejmu Rzeszy w Augsburgu w roku 1518 i tu wytaczał swą sprawę. Uderzał w samą podstawę prawnohistorycznego porządku, stworzonego traktatem z roku 1466 i kazał oświadczyć, że byłoby niżej godności Zakonu wdawać się w długie dysputy, gdyby Polacy chcieli dawne przytaczać przyczyny odpadnięcia pruskiej ziemi od Zakonu. Wszak cesarz Fryderyk III nieposłusznych poddanych Zakonu wyjął z pod prawa. Wynikało stąd, że w. mistrz poddanych króla polskiego uważał również za rewolucjonistów. Tu występuje jaskrawo główny motyw polityki w. mistrza. — Gotów był zresztą zgodzić się tylko na takie układy z Polakami, na które przybędzie nie tylko cesarz, ale i księżęta Rzeszy, w. mistrz nie wierzy Polakom — *den Polacken*. Równocześnie oświadczył posłowi papieża, który nawoływał do pojednania chrześcijańskich książąt wobec grozy nawały wschodniej, że gotów jest

wraz z Zakonem przelać swą krew przeciw Turkom, jeżeli wprzód zostaną zwrócone nieprawnie zabrane ziemie i grody. Polska ma jeszcze niektóre główne miasta i ziemie, które do Zakonu należą, a nawet dom główny Malborg. Polska żąda jeszcze grożąc zaprzysiężenia wymuszonego traktatu pokoju, którego ani cesarz, ani Rzesza niemiecka, ani Stolica apostolska nie uznają.

Takie warunki unicestwiły zgóry wszelkie porozumienie. W. mistrz chciał użyć i nadużyć obrony chrześcijaństwa do własnych celów, do powetowania dawnych klęsk Zakonu, do rewizji i wprost do zburzenia „wieczystego pokoju“, z Polską legalnie i formalnie zawartego.

Wiedział, że tą drogą do porozumienia nie dojdzie i dojść nie może, ale do porozumienia i zgody na podstawie nienaruszalności traktatów nigdy nie dążył. Ufał w siłę, w pomoc obcą, niemiecką, ufał zwłaszcza w pomoc Moskwy, z którą już dawno w bliskich pozostawał związkach. Spotykały się pokrewne duchy, wrogie Polsce.

Książę Hohenzollern Anspach zbliżał się do carów rosyjskich w poczuciu wspólnych interesów. Pełen pychy wobec króla polskiego był pokorny i wprost służący (fussfällige Verehrung) wobec Moskwy, bo jej potrzebował, potrzebował więcej niż Moskwa Zakonu, zbliżał się z prośbą o pomoc wojskową, o subwencję, o sztaby szlachejnych kruszców, lub też o wywieranie nacisku na monarchów w Europie przeciw Polsce. Na początku roku 1517 zjawił się na Kremlu Dietrich von Schönberg, szczególnie darzony zaufaniem w. mistrza, aby przedstawić tajne warunki układu z Moskwą. Car

miał zobowiązać się nie zawierać pokoju z Polską, póki Moskwa i Zakon nie uzyskają zwrotu ziem, zabranych przez Polskę. W. mistrz pragnął tym sposobem swoją sprawę ściśle związać z Moskwą, aby uzasadnić prośbę o przysłanie w razie wojny z Polską 30—40.000 jazdy własnym sumptem, ale nie chodziło tylko o unicestwienie wieczystego pokoju, o zwrot ziemi utraconych w r. 1466, chodziło o zniszczenie Polski.

Nie mogąc wierzyć Polakom, u których jest tylko „falsz i zdrada“, w. mistrz postanowił potęgę króla polskiego złamać i wytepić, przedstawił już jasno określony plan strategiczny i polityczny. Skoro uzyska ziemię prawnie (de jure) mu się należącą, uderzy wszystkimi siłami na samą Polskę, uderzy w samo serce Polski — Kraków, a wroga swego będzie wszędzie ścigał. Po triumfie równy nastąpi podział zdobyczy, co zapowiadało rozbiór Polski. Wyobraźnia unosiła młodego księcia, rozpieiała go żądza potęgi. Był podobny do śmiałych kondotierów, którzy zdobywali trony, a podobny również do pyszałkowatych wschodnich władców. Mąż zaufania Albrechta naśladował w Moskwie prawie wschodnie formy, napuszystą i nadętą mowę, nagiął się do typu i umysłowości ludzi na Kremlu. Schönberg nie skorzystał, jak sądzić można, z jednego artykułu tajnej instrukcji, artykułu o ziemiach litewskich. Car miał dać zręcznie do zrozumienia Litwie, że z królem polskim nie chce mieć pokoju, jeźliby jednak Litwa innego pragnęła panowania — tu właśnie Zakon został wymieniony — to zażywać będzie pokoju. W. mistrz po raz pierwszy porusza Litwę i na nią zwrócone ma oczy. Otwierał również nieco później przed Moskwą dalekie perspektywy, negil



mirażami wielkich zdobyczy, aby uzyskać pieniądze i pomoc. Mistrz Zakonu, który powstał podczas wypraw krzyżowych, obiecywał Moskwie Konstantynopol w razie udziału w wyprawie chrześcijańskiej z Turcją, obiecywał Konstantynopol jako lenno Rzymu. Wszystkie te realne i nierealne projekty zmierzały do jednego celu, do bliskiego, coraz bliższego celu, do wojny.

W. mistrz uderza pierwszy niespodzianie na Brunsberg. Liczył na to, że niebawem nad Wisłą, złączy się z wojskiem moskiewskim, a potem zamierzał rzucić się na Toruń, gdzie król polski przebywał, i gnać go aż do Krakowa i tam ostateczną zadać mu klęskę. Uniesiony i zaślepiony nadmierną ambicją i pychą, przecenił obiecywaną pomoc Zachodu i Wschodu; Polska odparła zamach, długo przygotowywany. Sejm toruński, uchwalając znaczne podatki, świadczył o świadomości grożącego niebezpieczeństwa i o poczuciu narodowym. Albrecht, uważając siebie przede wszystkim za księcia niemieckiego, odwoływał się do niemieckich uczuć. W każdym jego głosie były silne akcenty rasowej namiętności. Objawy podobnych uczuć nie występują w Polsce, nie było tu żywiołowego momentu narodowego. Król Zygmunt I nie uderzał nigdy w te struny, tem też może się tłumaczy jego wyrozumiałość i cierpliwość wobec zuchwałej postawy siostrzeńca. W tej jednak chwili krzepła energia, pobudzona wyzwaniem do walki.

Albrecht chciał pod Krakowem walne odnieść zwycięstwo, a tymczasem wojska polskie podsunęły się pod Królewiec. Zdawać się mogło, że bliski jest już triumf Polski i bliski koniec Zakonu, porwanego przez swego mistrza, ostatniego swego w. mistrza, porwanego w wir

polityki, dla samego Zakonu szkodliwy i zabójczy. Dyplomacja europejska, interwencja papieża i cesarza, prośby i nalegania książąt w imię pokoju, osłabiły sukces oręża, nadto walka zaciekle wyczerpywała też siły polskie. Nie przyszło do ostatecznego rozstrzygnięcia, chociaż wymijająca i obłudna taktyka Albrechta podczas wojny i wogóle jego harda postawa mogła usprawiedliwić nieprzejednane stanowisko króla.

Zygmunt I zgodził się na rozejm zawarty dnia 5 kwietnia 1521, zgodził się na sąd, który miał rozpatrzyć sprawę przysięgi. Przyjęcie takiego sądu było już podważeniem „wieczystego pokoju“, osłabieniem stanowiska króla, który przysięgę uważał za bezsporną, jak to z wielką siłą i godnością oświadczył zaraz w pierwszym piśmie do obejmującego urząd w. mistrza. Zasłużoną była klęska Albrechta, ale pobity na polu walki, zachował przekonanie, że sprawy nie przegrał, że „wieczysty pokój“ ulegnie rewizji w całej swej osnowie, i co do przysięgi, a nawet co do ziemi, Polsce przyznanej. Jasna i stanowcza linja polityki Polski zaczęła się załamywać.

Wierny sam sobie, Albrecht nie przerwał pasma intrygi politycznej i tajnych knowań, oczerniał Polskę w Europie, że zaczęła wojnę „niechrześcijańską“, że napadła niespodzianie Zakon, skarżył się w Rzymie, że Polska zmusza Zakon do odwrócenia się od Stolicy apostołskiej, kiedy interesa Rzymu i Zakonu są identyczne. Cesarzowi przedstawiał, że Polska chce rozzerwać węzły, łączące Zakon z Rzeszą niemiecką, do której należy, równocześnie tłumacząc w Moskwie, że do rozejmu został zmuszony przez papieża i cesarza, a także uproszony przez własnych poddanych, usprawiedliwiał się, nie ukry-

wając, że niedostateczna subwencja przyczyniła się do niepomyślnego wyniku wojny. Albrecht nie daje jednak za wygraną. Do Moskwy miał niebawem wyruszyć w tajnej misji poseł jego z oświadczeniem, że w. mistrz na wszelki sposób zamierza znów podjąć wojnę i już zabiega o uzyskanie pomocy różnych królów, zwłaszcza króla francuskiego, spokrewnionego i zaprzyjaźnionego z elektorem brandenburskim; być też może, że król ten zechce z carem zawrzeć przymierze, obejmujące również Zakon. Aby Polacy nie mogli podczas rozejmu nabrać sił, miał car niepokoić Polskę i nękać ją wojną w twardszy sposób niż kiedykolwiek. Po upływie rozejmu w. mistrz rozpocznie wojnę albo nawet już przedtem, jeżeli będzie mógł uderzyć. Na wszystkie dwory dążą posłowie Albrechta, przedewszystkiem aby przygotować pomyślny wynik rozejmu, moralnie izolować króla polskiego, a siebie przedstawić jako ofiarę napaści, gwałtu i ucisku Polski. „Chcą nas uczynić znienawidzonymi“, pisał Zygmunt I do jednego z książąt niemieckich, zaznaczając, że nigdy nie pragnął wojny z Zakonem i obecnie nie pragnie, przeciwnie, wszystkimi sposobami i z największą cierpliwością jej unika.

Wielki mistrz rozciągnął sieć dyplomatycznej gry na całą Europę i sprawie Zakonu, więcej niż kiedykolwiek, nadawał europejskie znaczenie. A ponieważ trudno było z dalekiego Królewca śledzić i prowadzić tak zawilą akcję, postanowił udać się za granicę. Wycisnąwszy ostatni grosz z swych poddanych na drogę, udał się przez ziemie polskie, przez Leszno i Gniezno na razie do Pragi. Arcybiskupowi Łaskiemu, który wyznał, że w Polsce z niechęcią patrzą na tę podróż, powiedział,

że cesarz go wzywa, gdy on sam właśnie się narzucał, przez nikogo niewzywany, przeciwnie, przestrzegany. Elektor Joachim brandenburski, wróciwszy z pamiętnego sejmku w Wormacji z r. 1521, tłumaczył, że cesarza trudno zastać, że nowy rząd „Reichsregiment“ jeszcze niegotowy. Odradzał również podróży wytrawny poseł Albrechta, Eltz, wierny sługa, który popadł w nędzę przez swą dyplomatyczną służbę, tak że wkońcu na osle jeździł, postradawszy mienie i rynsztunek rycerski. Eltz, przebywający stale w Niemczech, tłumaczył, że małe są nadzieje pomocy, nawet ze strony krewnych mistrza, a do cesarza trudno się dostać w Hiszpanji, a nawet list do Barcelony idzie 13 dni i kosztuje 55 dukatów. Jednak te rady nie odniosły skutku. Albrecht chciał osobiście spróbować szczęścia na szerokiej widowni, przedstawić publicznie położenie Zakonu na sejmie Rzeszy, poruszyć książąt niemieckich i cały naród niemiecki, ale szedł i poza Niemcy i swą akcją dyplomatyczną obejmował wszystkie prawie dwory, występując czasem jak mnich żebraczego Zakonu, proszący o jałmużnę, a czasem jako możny książe, równy z równymi, zawsze jednak chodziło o pieniądze.

Ów sławny Dietrich v. Schoenberg, który przed wojną bił pokłony przed carem, zjawił się w Anglji na dworze Henryka VIII, konferował z kardynałem Wolsey, stojącym właśnie u szczytu swej potęgi i wytoczył swe skargi na Polskę, dowodząc, że interesa Anglji z Zakonem są wspólne, wskazał na niebezpieczną dla handlu angielskiego Wenecję Północy, na Gdańsk, już nie zakonny, ale polski, przeto znienawidzony przez w. mistrza i na zagładę skazany. Anglja miała na swych

wodach konfiskować okręty gdańskie, a natomiast przyznać Królewcowi wolny handel na morzu. Z Londynu udaje się Schoenberg do Szkocji, co wywołało zdziwienie i nieufność. W Edynburgu wystąpił z jeremiadą skarg na Polskę, ale także z dziwnym pomysłem, zostosowanym do szkockiego sentymentu, z pomysłem akcji przeciw Anglii na rzecz Francji. Od Francji żądał wprost pomocy pieniężnej i wojskowej przeciw Polsce na zastaw Gdańska, którego nie posiadał. Równocześnie wzywał Danję do akcji przeciw Gdańskowi, oskarżając go, że dąży do hegemonji na Bałtyku. Snuła się także myśl przymierza króla „chrześcijańskiego“ z carem moskiewskim w związku z Unją Moskwy z Rzymem.

Wielki mistrz łączył te różnorodne, sprzeczne i fantastyczne pomysły z zamierzoną wyprawą ksiąząt chrześcijańskich, przedstawiał, że ma stanąć na jej czele jako najbardziej do tego powołany rycerz krzyżowy, skarżył się, że Polska, niepokojąca Zakon, przeszkadza wielkiemu dziełu. Główna działalność Albrechta skupiała się z konieczności w Niemczech. Łudził się jednak, licząc na to, że każdy ród niemieckiego rycerstwa wystawi jednego zbrojnego rycerza, a może i więcej, myślał o jakimś pospolitem ruszeniu rycerstwa niemieckiego, które swoje miało troski i bliższe cele. Na sejmach nie uzyskał poparcia, w Norymberdze przegrał w hazard 500 dukatów, porwany namiętnością gry, ale przegrywał co gorzej swą sprawę. W Niemczech zerwała się burza. Sickingen, o którego służbę nie tak dawno zabiegał, zginął tragicznie, porwawszy się do wojny na ksiąząt duchownych. Pożar socjalnej rewolucji szerzył się z południa na północ, powodując straszne zniszczenie. W tych

warunkach nadzieja pomocy była coraz słabsza. Zniechęcony, upadający już na duchu Albrecht chciał Zakon rzucić, powierzyć urząd księciu brunświckiemu i ofiarować swe usługi Francji, nie wiedział, jak wyjść z „łaźni“. Zachwiał się dawny świat, z którego przed wiekami wyszedł Zakon niemiecki Panny Marji i nowy wśród wstrząśnień, rozdarcia świata i rozdarcia duszy wyłaniał się świat.

Właśnie wstępował na widownię mnich, który rzucił habit, a w swem piśmie do „chrześcijańskiego rycerstwa“ niemieckiego narodu uderzył na Rzym, uważając siebie jakby za duchowego mściciela poniewieranych książąt niemieckich i cesarzy. Luter nazwał Zakon wstrętnym tworem, dwoistym, ani świeckim ani duchownym, i wczesnie też zwrócił swą uwagę na germański świat na Wschodzie, w osobnem piśmie „*An die Herren Deutschen Ordens*“ z dnia 28 marca 1523 wzywał Zakon do reformy, zwłaszcza do zniesienia celibatu, bo właśnie Zakon powinien przodować w tej reformie, obecnie „nie jest ani Bogu ani światu użyteczny“. Zakon mając dobra świeckie, może mieć nadzieje, że skoro nastąpi zmiana „zgodna z chrześcijańskim rozumem“ i z dobrą wolą poddanych, zachowa swe państwo.

W listopadzie 1523 przybył do Wittenbergi wielki mistrz niemieckiego Zakonu, ale już znacznie dawniej nawiązał z nim stosunki. Pośrednikiem tych ściśle tajnych związków był najbliższy doradca Albrechta, najwierniejszy i najbiegły, a zarazem najbardziej zaufany, wysyłany na różne posterunki i dwory, gdzie z równą giętkością zawsze sobie poczynął — Dietrich v. Schoenberg. Urodzony w Saksonji, świecki, niezakonny rycerz,

śmiały, niekiedy czelny, umiejący wszędzie się wcisnąć, dworak układny, znający dobrze języki i w świecie obyty, oddał się całą duszą służbie dyplomatycznej mistrza. Lubił podróże, awantury i intrygi, lubił mieszać karty zawilej gry dyplomatycznej. Jednak w mętnej głowie tego rycerza, awanturnika politycznego, była pewna logika, był pewien sens i instynkt polityczny. Oddany mistrzowi przejął się jego polityką i trudno było czasem powiedzieć, czy i kiedy był wykonawcą woli swego pana, a kiedy doradcą. Współcześni czynili właśnie Schoenberga odpowiedzialnym za błędy popełniane w Królewcu, za hazardowną politykę i za klęskę wojny. Schoenberg musiał wprost uciekać z Prus, taka wszczęła się przeciwko niemu burza. Komturzy chcieli go pociągnąć do odpowiedzialności, ale obronił go sam wielki mistrz, wprawdzie nie mógł go już zatrzymać przy sobie, ale zachował dla niego całe zaufanie, bronił go jako najwierniejszego sługi, oburzał się, że w Krakowie Schoenberga chciano „ukrzyżować“. Otóż ten właśnie Schoenberg, rodzony brat mnicha Mikołaja Schoenberga, który dziwnym sposobem został w Rzymie arcybiskupem Kapui, a zaprzyjaźniony z kardynałem Medici, częsty gość we Florencji, zaszczycony był ważną misją przygotowania obrony chrześcijaństwa, otóż Dietrich v. Schoenberg już w r. 1521 zbliżył się do Lutry w Wittenberdze, już po spaleniu publicznem bulli papieskiej i po sejmie we Wormacji. Schoenberg pomimo różnych rozjazdów po świecie wracał do swej rodzinnej Miśnji, odwiedzał Lutrę, mówił z nim o reformie Zakonu, o czem donosił cyframi do Królewca, najgłębszą zachowując tajemnicę.

Tajemnica pokrywa pierwsze związki w. mistrza Zakonu niemieckiego z Lutrem, krzewicielem niemieckiego ducha, tajemnica skrupulatnie i zreçznie zachowywana. Albrecht nie zostawił w tej mierze żadnych śladów w swej bogatej korespondencji. Luter sam przekazał wiadomości o pobycie niezwykłego swego gościa. Albrecht przybył do Wittenbergi z Berlina dnia 29. XI. 1523, widocznie nęcony postacią głošnego juź Lutra, ale nie chodziło tylko o zaspokojenie ciekawośc. Przejęty duchem czasu, zajmował się teologicznymi zagadnieniami, różnie zadawał pytania o władzy papieża, o soborach, a co może nie jest przypadkowem, o prawie małżeńskim. Reguła Zakonu stanowiła również przedmiot dyskusji, przy której był obecny Melanchton. Luter wypowiedział swe zdanie w odezwie do „panów niemieckiego Zakonu“, a obecnie juź wprost wzywał mistrza, aby głupią i przewrotną regułę rzucił (*stulta confusaque regula*), pojął żonę, a z ziemi pruskiej świeckie uczynił państwo. Tego samego doradzał Melanchton. Albrecht uśmiechnął się i nie odpowiedział. Wymowne milczenie wywołało wrażenie, że rada podoba się jemu i że pragnie jaknajprędzej zmiany (*ut id quam primum mutaretur*). Nagła zmiana była jednak w tej chwili niemożliwą.

Położenie polityczne wymagało wielkiej ostrożności i oględnej taktyki tak ze względu na papieża jak i cesarza, do których pomocy Albrecht się odwoływał w imię Zakonu. Niedawno właśnie przedstawiał w Rzymie, że „Dr. Marcin wielki wywiera wpływ“ na rycerzy krzyżowych i że ci się żenią. Chciał utrzymać Zakon ze względu na to, że Polska od dawnych lat Zakon w swe

świeckie chce dostać ręce. Jako mistrz Zakonu prowadził właśnie swą sprawę przeciw Polsce, nie mógł więc podkopywać podstawy swego działania, pozbawiać się wielkich tytułów prawnych, jakie miał, i narazić się tym potęgom, których pomocy wzywał. To też witał wstępującego na tron papieski Klemensa VII prośbą o poparcie wobec bliskiego sądu rozjemczego, przestrzegając, aby z popiołów nowy nie powstał pożar, któryby objął Polskę i „wierny Zakon“. Skrycie jednak sam tę wierność nadweręzał, a praktyki jego z Lutrem były coraz częstsze, nad czem ubolewał książę Jerzy saski, dobry katolik. W otoczeniu Albrechta znaleźli się w ciągu 1524 r. nowi ludzie, jak humanista Erotus Rubianus, jeden z autorów „*Epistolae virorum obscurorum*“, jak jurysta Dr. Fischer, przyjaciel Huttena, ludzie jawnie przeciwni kościołowi a protegowani przez w. mistrza. On sam znowu w ścisłej tajemnicy odwiedza Lutra 12. V. 1524 w Wittenberdze. W Rzymie mówiono już pod koniec 1524, że wielki mistrz Zakonu jest luteraninem i chce się żenić.

Albrecht prowadzi dwulicową grę, jawnie wypiera się protestantyzmu, a tajnie go popiera nawet w ziemiach pruskich szerzy. Jawnie trzyma się jeszcze dawnych możnych protektorów Zakonu, bo byli mu potrzebni, a po cichu działa w duchu propagatora religijnej rewolucji. Ziarna rzucone w Wittenberdze, dojrzewają w podziemiach, dojrzewają w duszy mistrza. Rada Lutra, aby skończyć z obłudą Zakonu i stworzyć świeckie państwo, przenikała coraz głębiej. W jakim momencie postanowienie zapadło, aby odwrócić się od dawnego świata a zwrócić ku nowemu, trudno dociec, bo Albrecht

był skryty, zamknięty w sobie i szedł ku nowej przyszłości tajnymi drogami.

Zbliżała się chwila ostatecznej decyzji. Rozejm się kończył, a sąd nie dochodził do skutku. Pozostawało już tylko kilka tygodni pokoju, rozejmem zabezpieczonego, wojna mogła na nowo się rozpaścić; wszelkie próby pojednania, w ostatniej jeszcze chwili podjęte w Preszburgu głównie przez króla Węgier i Czech, zagrożonego ze Wschodu, stojącego wprost nad przepaścią, były daremne. Polska sama nie kwapiła się z wysłaniem swych przedstawicieli, przygotowywała się do wojny, do ostatecznej rozprawy z Zakonem i wielkim mistrzem. Sejm piotrkowski w r. 1525 zajął postawę stanowczą. Wielki mistrz nie mógł liczyć na pomoc, o którą zabiegał na dworach europejskich, chcąc nadać sprawie Zakonu europejskie znaczenie. Uniwersalne zagadnienia polityczne zaciążyły nad Europą, pogrążoną w walce wielkich potęg zachodnich o równowagę świata. Walka toczyła się na szerokiej widowni z największym napięciem energii, nowe wyłaniały się zasady polityczne, światowe otwierały się widnokreśli.

Wielki mistrz opuszczał swój Królewiec przed trzema laty w nadziei, że dla siebie i dla Zakonu zjedna wielkie mocarstwa, a to okazało się złudzeniem, złudzeniem było już nawet powołanie niemieckiego narodu, rozdartego wewnątrz, do obrony Zakonu. Coraz goręcej było mu w tej „łaźni“ świata, jak się wyrażał. Praktykami różnorodnymi, grą fantastyczną, małą intrygą w wielkich sprawach, zdyskredytował też siebie i stracił moralny kredyt. Opuszczał Niemcy zawiedziony, upokorzony i niepewny przyszłości, bo na wojnę z Polską nie miał sił, więc postanowił sam

siebie przemóc i złożyć przysięgę, ale nie tę, którą „wieczysty pokój“ przepisywał, nie jako wielki mistrz Zakonu, któremu już sam się sprzeniewierzył, tylko jako ksiązę świecki. Podjął i zamierzał urzeczywistnić myśl wielkiego reformatora — Lutra. Orężem nie mógł księstwa utrzymać jako zupełnie samodzielny władca, bo oręż wypadł mu z ręki, nie mógł rzucać wielkich gróźb, że pójdzie pod Kraków, aby tu królowi polskiemu walną wydać bitwę, zbliżał się przez Śląsk do Krakowa, aby królowi polskiemu złożyć hołd jako lennik, jednak za wysoką cenę, za uznanie prawa dziedzicznego do ziemi Zakonu. Albrecht wiedział co czynił, działał z całą świadomością i jasno określonym programem.

Inicjatywa sekularyzacji Prus i przysięgi lennejskiej wyszła od samego w. mistrza Zakonu i może być uważaną za ostatnie ogniwo długiego a krwawego historycznego procesu. Zakon odbiegł już dawno od swego przeznaczenia, odbiegł daleko od źródła duchownego życia i chrześcijańskiego powołania. „Szpital“ niemieckiego rycerstwa stał się warownią niemiecką, ogniskiem politycznym, świeckim, ogniskiem państwowych ambicji i pożądań mocarstwowych. Zakon sekularyzował się sam duchowo, zanim formalna i oficjalna nastąpiła sekularyzacja. Albrecht, przejęty duchem reformacji, pogodził się z myślą, że Zakon kona, ten pogardzony „twór dwoisty“, bo pocieszał się tem, że żyć będzie „twór“ jednolity, organizm państwowy, dzieło Zakonu, od Zakonu trwalsze. W ten organizm wlać nowe życie, nowego ducha, było zadaniem księcia, ponętnem zadaniem.

Albrecht odwracał się od średniowiecznych potęg uniwersalnych, duchownych i świeckich, aby oprzeć się

na potędze terytorjalnej, być gospodarzem u siebie i dziedzicznym władcą, chociaż hołd miał i chciał złożyć swemu „przyrodzonemu dziedzicznemu panu“. Królowi polskiemu i Koronie Polskiej przyznawał kornie średnio-wieczną formę, klęknął na rynku krakowskim, aby wyprostować się w domu i być tu istotnym panem o nowożytnym typie. Wprawdzie hołd lennika wydawał mu się także uciążliwym, ale ufał, że z pomocą Bożą i to się odmieni. Obecnie było to dla niego najlepsze, jedyne wyjście. Z jego inicjatywy dobrze odważonej, przybyli z propozycją takiego rozwiązania posłowie, margrabia Jerzy i Fryderyk, książę lignicki — *ad componendam hanc differentiam hoc potissimum medium proposuerunt*.

Epokowa miała zapaść decyzja wobec nagłej i niespodziewanej zmiany. Ważyła się sprawa: Czy Król polski postąpi, jak Filip Piękny francuski z zakonem Templarjuszów albo jak Ferdynand hiszpański, znoszący zakony rycerskie, czy pomny na doznane obrazy i oskarżenia, za nawoływanie do wojny przeciw Polsce nie przyjmie mistrza i ścigać go będzie, jak on króla chciał ścigać, czy też przyjmie i uzna w. mistrza wczoraj a dziś księcia, który sam stawał się grabarzem Zakonu.

Zygmunt I okazał „łaskawe oblicze“, jak współczesny powiedział poeta przygodny, nie narzucał swej woli, nie wymuszał warunków układu, raczej je „przyjmował“ — przyjmował, co Albrecht „dawał“. Stwierdza to klasyczny świadek historycznej sceny, jeden z twórców układu, podkanclerzy Tomicki: *Majestas regia et senatus Regni id, quod ille dabat, suscipiebant et acceperunt* (Kolankowski). Zdumiewające i prawie upokarzające słowa były wywołane oburzeniem królowej Bony w kilka

lat po dokonanyf fakcie (rok 1534). Mamy wrażenie, że Tomicki chciał wobec królowej zrzucić się z odpowiedzialności i zwać ją na kanclerza Szydłowieckiego, już wówczas nieżyjącego, bo bezpośrednio jego wynurzenia odbiegają od późniejszych oświadczeń. Bezpośrednio po hołdzie pisał z zadowoleniem do legata apostolskiego kardynała Campeggi, że „pokój wieczysty i wieczna przyjaźń została utwierdzona i dokonana“, a Polska uchroniła się od wewnętrznej i prawie domowej wojny, pisał z całą ufnością w przyszłość i dobrą wiarę lennika. Później wyrażał się ostrożnie, że „stały się rzeczy bardzo potrzebne i użyteczne, jeżeli księżę obietnic swych dochowa i dotrzyma“. W jednym był zgodny, że „konieczność“ wymagała takich postanowień i że „nie się nie stało lekkomyślnie“ *neque tam actum quicquam temere*. Krzycki podnosi to samo, że Król i Senat nie działali przewrotnie i nierozważnie. Zapewnienia te były spowodowane zarzutami. Już w Senacie ujawniła się różnica zdań, dokładnie nam nieznaną.

Świadkowie historycznej sceny na Rynku krakowskim 1525, więcej w przeszłość zapatrzeni niż w przyszłość, doznawali po długich układach w dniu uroczystym uczucia ulgi, że Zakon pada ostatecznie, a pewno doznawali uczucia dumy narodowej na widok wielkiego mistrza, który na kolana padł przed Królem polskim. Co się działo w duszy tego pierwszego lennika, który do tej chwili był „gorszym wrogiem Polski od wszystkich pogan i niewiernych“? Prawdą jest, że w jego duszy była nienawiść do Polski, że w głowie jego powstawały najbardziej wrogie i wprost zabójcze dla Polski plany, że niewyczerpany był w pomysłach politycznych

związków, aby Polskę ubezwładnić i unicestwić, takich, jak przymierze niemieckiego świata z Moskwą, Cara wszechrosyjskiego z Francją, Rzymu z Moskwą schizmatyczną, Anglii z Zakonem, prawdą jest, że Króla polskiego oczerniał i poniżał w oczach świata. Czy z „łaźni“, żeby raz jeszcze użyć jego słów, wyszedł nowym człowiekiem? Czy ta „metamorfoza“, o której Krzycki mówił, była istotna?

Albrecht, jako wielki mistrz posądzał Króla polskiego „o fałsz i obłudę“, głosił w obelżywy sposób, że Polakom nie można wierzyć, a obecnie jako lennik domagał się uznania swej wiary i dobrej woli. Zaiste chwila ważna kryła w sobie wielką zagadkę przyszłości. Zygmunt I, przyjmując z wyżyn Majestatu hołd, nie był olśniony triumfem. Przyjmował i pasował na rycerza tego, o którym wiedział, że „szarpał jego wnętrzości“ *viscera quem scivit diripuisse sua* i tak było! Król, obarczony zarzutami i podejrzeniami, że odstąpił od wiary, narażony na utratę swej powagi i dobrego imienia, usprawiedliwiał się, że dzieło „nie było z jego ducha“, że nie wszystko stało się podług jego woli i sądu, że stało to się po części z konieczności, po części także z powodu złości tych czasów (*horum temporum malignitate*), w których wszystko się z gruntu pomieszało i wypaczyło. Istotnie ludzkość znalazła się na przełomie dziejów. Zły los zaciążył później nad Polską. Syn jedyiny, Zygmunt August, gaśnie przedwcześnie jako ostatni męski potomek Jagiellonów, a ród lenników, zrazu ograniczonych w swem prawie dziedzicznym do Albrechta i trzech jego braci, uzyskawszy rozszerzenie praw, rozrósł się potężnie i groźnie i Polsce pierwszy zadał cios zabójczy.

Tego nikt nie przeczuwał. Zygmunt I działał wraz z swymi doradcami z „konieczności“, bacząc na ówczesne trudne położenie, na niebezpieczeństwo grożące światu chrześcijańskiemu, wybrał, jak powiedział Krzycki, z dwóch rzeczy złych mniejsze zło. Takimi kierowali się „rajami“ politycy polscy w owej chwili i takie mieli poczucie.

Pełna świadomość wszystkich następstw politycznych postanowień w pewnej historycznej chwili wymaga intuicji i genjuszu przeczucia przyszłości, nie dającej się rozumem ogarnąć, ani rozumowaniem przewidzieć. Przyszłość ulegała różnym przemianom i zależała od rozumu i mocy pokoleń, które objęły spuściznę trudną, ale nieprzesądzającą jeszcze o utrzymaniu stanowiska, jakie królom polskim jako dziedzicznym panom i Koronie Polski przyznawał pierwszy lennik przed czterystu laty. Odpowiedzialność w dziejach nie spada na jedno tylko pokolenie, spada na wszystkie pokolenia, które wołały ustępować niż niezłomie, mężnie, ofiarnie i mądrze stać przy swem prawie dla potęgi i chwały Korony Polskiej.



B. 4627